**Dodatek do Nru 105 „Naprzodu".**

Nr. 104. Kraków, wtorek 17 kwietnia 1906. Rocznik XV.

**Redakcya: Kraków, Grodzka 55.**
**Administracya: Sławkowska 29.**
**Dział inseratowy: Poselska 15.**
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
**Prenumerata wynosi miesięcznie:**
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

# NAPRZÓD

**Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.**

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.



## Listy warszawskie.

**Warszawa**, 11 kwietnia.

**Rezolucya w sprawie wyborów robotniczych.**

Warszawski Komitet wydał rezolucyę w sprawie wyborów robotniczych do Dumy i przez agitatorów proponuje ją do przyjęcia we wszystkich fabrykach. Podaję ją tu dosłownie:

„Część robotników fabryk i zakładów Skoryny, Junga, Patchkego, Laskauera, Franaszka i Witta wzięła udział w wyborach do Dumy, łamiąc solidarność wystąpienia proletaryatu przy bojkocie tej rządowej instytucyi.

Osłona carskich bagnetów daje im możność samozwańczo wystąpić w roli naszych przedstawicieli.

To naruszenie solidarności robotniczej, samozwańcze reprezentowanie nas wszystkich, to korzystanie z ostrzy bagnetów rządowych dla pogwałcenia woli ogółu proletaryatu, my robotnicy niżej wymienionych fabryk piętnujemy i od wszystkich tych robotników, którzy wzięli udział w wyborach, żądamy natychmiastowego unieważnienia wyborów i odwołania obranych przez nich przedstawicieli.

W razie niespełnienia przez powyższych robotników naszego żądania, widzieć będziemy w ich czynie zdradę sprawy robotniczej i uważać ich będziemy za wyrzutków robotniczego ogółu i sojuszników rządu carskiego, i jako takich ogłosimy pod bojkotem. Bojkot, a więc zerwanie stosunków towarzystkich, jak również udaremnienie bojkotowanym robotnikom wstępu do tych fabryk, w których my pracujemy, obowiązuje wszystkich, którzy przyjęli niniejszą rezolucyę. Nazwiska bojkotowanych robotników będą ogłoszone z zawiadomieniem wszystkich robotników Warszawy do solidaryzowania się z nami w sprawie bojkotu".

## Z CARATU.

**Nagroda za morderstwo.**

Pod tytułem „Osobliwa sprawa" pisze petersburski „Wiek XX.":

„W Warszawie służący jednego z oficerów pułku grochowskiego, żołnierz Pawłow, zastrzelił z rewolweru lokaja Dyndę, swego sąsiada. Motywa zbrodni wobec braku świadków, znane są tylko z zeznań zabójcy, który utrzymuje, że zabił Dyndę za... obrazę majestatu. Wiadomo jednak, że dla dokonania zabójstwa Pawłow musiał wyjść z kuchni, gdzie miała miejsce rozmowa i kłótnia, do gabinetu swego pana, tam wziąć rewolwer, powrócić i strzelić. Sprawa ta była wyjęta z pod kompetencyi urzędu prokuratorskiego i przekazana zwierzchności wojskowej.

Sprawa tak się przedstawia na zasadzie dokumentów.

Oto one:

„Duplikat. Rozkaz do 182 grochowskiego pułku piechoty. Warszawa. Nr. 349 § 6.

Załączając duplikat listu, który otrzymałem (pisze dowódca pułku) od pewnego Rosyanina, obywatela chełmskiej Rusi, polecam dowódcom oddziałowym wyjaśnić, komu należy, iż sprawa Pawłowa znajduje się w ręku sędziego śledczego sądów cywilnych. Ja ze swej strony poczynię wszelkie środki, ażeby uniknąć oddania (Pawłowa) pod sąd i w tym względzie otrzymałem już stosowne zapewnienia od dowódcy dywizyi i naczelnika obwodu fortecznego. W każdym razie, gdyby się to nie udało i sąd cywilny wymierzył Pawłowowi karę — będą podjęte starania o uwolnienie go od kary".

A dalej list obywatela „Chełmskiej Rusi", załączony do dziennego rozkazu dowódcy pułku:

„My, Rosyanie, obywatele bolesnej Chełmskiej Rusi, żyjący w ucisku, wśród wszelakich represyj, poniewierani i gnębieni przez polskich przybyszów, po przeczytaniu w „Dniewniku Warszawskim" o czynie bohaterskim żołnierza waszego pułku, Pawłowa, który zabił lokaja Dyndę, broniąc imienia carskiego, o czynie tak rzadkim w czasach podłości i zamętu, przesyłamy mu pozdrowienie, całujemy go, ściskamy mu ręce i dziękujemy za czyn dokonany, tem snadniej, że czeka go odpowiedzialność sądowa. Prosimy też zawiadomić nas, czy nie grozi Pawłowowi niebezpieczeństwo ze strony sądu. Jako stary strzelec przesyłam sławnemu pułkowi grochowskiemu i oficerom pozdrowienie. Niech was Bóg ma w swej opiece. Z szacunkiem Bychowski, pułkownik dymisyonowany".

Wreszcie: rozkaz ostatni do pułku. Duplikat. Nr. 56, § 22.

„Jego Cesarska Mość raczył uwolnić Pawłowa od wszelkiej odpowiedzialności.

„Z uczuciem żywej radości spieszę podzielić się z wami tą łaską carską. Oto, bracia, dla was wzór, bierzcie przykład z zucha Sergiusza Pawłowa, w którym poczucie miłości do cara przemówiło silniej od niebezpieczeństwa i odpowiedzialności sądowej. Bóg zapłać! szeregowcowi Pawłowowi za jego uczciwe rosyjskie przekonania i za to, że nie zrobił wstydu naszemu pułkowi.

„Winszuję szeregowcowi Pawłowowi awansu na gefrejtera, przeznaczam mu 10 rubli nagrody, daję mu urlop dwumiesięczny.

„Rozkaz ten polecam odczytać we wszystkich oddziałach i wygłosić zuchowi gefrejterowi Pawłowowi — z całego serca: hurra!"

Oryginał podpisał dowódca pułku, pułkownik Boncz-Bogdanowski i adjutant pułku porucznik Efenbach.

**Manewr wyborczy.**

Moskiewski „blok" monarchiczny zakupił w środę 20.000 egzemplarzy „Rusk. Wied." i gazety „Put", przeznaczonych do sprzedaży detalicznej; chcąc w ten sposób paraliżować agitacyę „kadetów". Z tego powodu „Rus. Wied." dnia tego wyszły w drugiem wydaniu.

**Nieudana ucieczka z więzienia.**

W środę zrana, dwaj, osadzeni w więzieniu śledczem więźniowie, Józef Rybiński i Władysław Kołakowski, w chwili odbywania spaceru po podwórzu więziennem rzucili się na swego dozorcę, obezwładnili go, poczem usiłowali wydostać się z więzienia przy pomocy drabiny. Dozorca, oprzytomniawszy po napadzie, dał trzy strzały, na ich odgłos zjawili się żołnierze i straż więzienna i obu uciekających schwytano.

**Uwolnieni z więzienia.**

„Kuryer warszawski" pisze:

„W tych dniach wypuszczono z więzienia radomskiego 38 więźniów, zamkniętych z rozkazu generał-gubernatora radomskiego Butakowa i 13 więźniów z polecenia naczelnika gub. radomskiej Szczirowskiego.

Wypuszczenie to nastąpiło na mocy okólnika generał-gubernatora warszawskiego, który ze względu na rozpoczęcie robót polnych, uznał, że uwięzienie w czasie obecnym osób, pracujących własnoręcznie na roli, mogłoby ujemnie wpłynąć na stan ich gospodarstw, przeto poleca generał-gubernatorom w Królestwie Polskiem, aby wszystkie osoby, należące do tej kategoryi, a uwięzione z rozporządzenia administracyjnego, niezwłocznie wypuszczono na wolność.

Odpowiedni rozkaz wysłano z guberuii do wszystkich naczelników powiatów".

**Tajna kancelarya Plewego.**

„Nasza Żiźń" donosi, że ostatnimi czasu zainteresowano się sprawą tajnej kancelaryi, która istniała przy ministrze Plewem. Pomimo energicznych poszukiwań nie udało się jednak zebrać co do niej bliższych informacyj. Wyjaśniło się tylko, że Plewe miał rzeczywiście tajną kancelaryę, w której pracowali ludzie najbardziej mu oddani i w której się koncentrowały najbardziej tajne sprawy. Tu fabrykowały się przepisy dla gubernatorów, dotyczące pogromów. Tu wydawały się rozporządzenia co do zesłania niektórych osób i odrazu określano, dokąd mają być zesłane. Departament policyi dotychczas nie posiada jeszcze danych, dokąd osoby te były wysyłane.

*(Telegramy).*

**Nominacye i odznaczenia.**

**Petersburg**, 17 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Członkami Rady państwa zostali mianowani: generalny dyrektor cesarskiej kancelaryi Tanejew, senator Kaufmann, prezydent Czerwonego Krzyża książę Wasylczykow i dyrektor kancelaryi komitetu ministeryalnego bar. Nolde. Dotychczasowy pomocnik szefa naczelnik zarządu spraw miejscowych i gospodarskich Kryszanowski został w miejsce zamianowanego senatorem Vattazziego mianowany pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych. Dyrektor petersb. agencyi tel. Miller otrzymał order Stanisława I klasy.

**Petersburg**, 17 kwietnia. Hr. Cassini, ambasador w Madrycie, został cesarskim ukazem za skuteczną działalność podczas konferencyi w Algeciras zamianowany rzeczywistym tajnym radcą. Ukaz podnosi, że Rosya nie ma w Marokko interesów, mogła więc bezstronnie postępować, sojusznika Francyę wspierać i stosunków z zaprzyjaźnionemi Niemcami niczem nie naruszyć.

## Wybuch Wezuwiusza.

**Dalsze wybuchy.**

**Neapol**, 17 kwietnia. D. 14 bm. wieczorem nadeszły alarmujące wiadomości z miejscowości Terzigno, San Giuseppe, Vezuviano, Ottajano, Pollena, Trochia i Sonna o gwałtownym opadzie popiołu i piasku, który odcięd prawie uniemożliwia. Ponieważ niebezpieczeństwo wieczorem jeszcze się zwiększyło i gwałtownie z tych miejscowości wzywano pomocy, wysłał podprefekt tamże wszystkie stojące do dyspozycyi wozy z Castellamare, Torre Anunziata i Gragnano, a burmistrz z Castellamare przygotował schroniska dla zbiegów. O godz. 11 w nocy opad piasku jednak zmniejszył się. Ludność nie zrobiła użytku z przesłanych wozów.

D. 15 b. m. o godz. $^1/_2$6 rano ponowił się deszcz popiołu, ale ponownie zwolna osłabł. Połączenia telegraficzne z temi miejscowościami przerwane. W Ottajano wydobyto z pod gruzów ponownie 9 trupów.

Do Neapolu przybył z Korfu angielski kontradmirał Lamloton na pokładzie okrętu wojennego »Lewiathan« i oddał się tamtejszym władzom do dyspozycyi.

**Neapol**, 17 kwietnia. Wczoraj w Boscotrecase i Torre del Greco spadł gęsty deszcz popiołu. W Torre Anunziata i San Giuseppe był opad popiołu słabszy, a w Ottajano i Sonna w ciągu nocy zupełnie ustał. W Portici, Resinie i San George opad był bardzo nieznaczny.

**Rzym**, 17 kwietnia. Prof. Matteucci telegrafuje z obserwatoryum na Wezuwiuszu do agencyi Stefaniego, że działalność wulkanu niezmieniona. Wczoraj o godz. 11 przed południem spadł na obserwatoryum deszcz drobnego piasku, który jednak zdaje się wskazywać, że erupcye przybierają normalny charakter.

## Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

M. ARCYBASZEW.

## ZGROZA.

4

Dziko krzyczał stary Iwolgin, krzyczeli rozpacznie, gadali bez związku wszyscy, jak gdyby nagle oszaleli: w ulicy słychać było ciężkie westchnienia czarnej zbitej masy narodu, tłoczącego się na ganku szkoły. Nie było końca i miary przerażeniu i obrzydzeniu i coraz silniej i silniej rosło pragnienie zemsty.

IV.

Ziemski naczelnik, sędzia śledczy i doktor przyjechali nazajutrz przed wieczorem, nie razem, lecz oddzielnie. Było jeszcze jasno, lecz kładły się już cienie wieczorne, bielała jeszcze cienka, skrzypiąca gruda. Z urzędu gminnego poszli do szkoły, około której pusto już było i stało tylko dwóch dziesiętników z błyszczącemi blachami na piersiach. Urzędnicy milcząc przez ganek weszli do szkoły. Otyły, obrzękły doktor ciężko dyszał i głupio przebierał palcami, jak przygniecione zwierzę pazurami rozdrapujące ziemię; chudy, wysoki naczelnik ziemski szedł naprzód, a twarz jego była jak kamień zimna, spokojna i stanowcza: sędzia śledczy trzymał się na uboczu, cienka, biała jego szyja, na której osadzona była zuchwała twarz z jasnymi, zakręconymi wąsikami, to kurczyła się, to wsuwała w ramiona. Naczelnik ziemski pierwszy wszedł do pokoju i zbliżył się prosto do trupa Ninki, nieruchomo i sztywnie odrzynającego się z pod prześcieradła. Jedną sekundę patrzał prosto w straszną martwą twarz, potem odwrócił się i głuchym, twardym jak stal głosem rzekł:

— Bierzcie ciało...

Obaj dziesiętnicy prędko rzucili czapki za drzwi i ostrożnie, tupiąc łapciami, podeszli do łóżka. Ręce im drżały i strach i litość widne były nawet z ich pochyłonych pleców, lecz westchnienia ich były tępe i pokorne.

— Prędzej! — tymże głuchym i twardym głosem rzekł naczelnik ziemski.

Chłopi zakrzątnęli się. Czarne nóżki drgnęły, uniosły się i bezwładnie zwisły w dół. Z pod łokcia pokrytego grubą, rudawą jak ziemia parcianką, wysunęła się blada, zielonawa rączka i zwisła ku ziemi.

— Wynoście na dwór, do szopy...

Chłopi ruszyli, stanęli, znów ruszyli i ujmując rękami, ponieśli precz coś, co zdawało się strasznie ciężkiem i kruchem.

I kiedy czarne nóżki, dziwnie naprzód wyciągnięte, wysunęły się ze drzwi szkoły na ganek, to samo westchnienie przerażenia i wątpliwości ozwało się w ulicy, nagle rozjaśnionej setkami szeroko otwartych oczów.

— Rozpędźcie tłum! — prędko, z lękiem, dusząc się, wyrzekł doktor nad uchem ziemskiego naczelnika.

Naczelnik wyprostował się. Twarz jego przybrała zimny, rozkazujący wyraz i dobitnym głosem krzyknął:

— Wy tu po co... Rozejść się, precz!...

Tłum w milczeniu poruszył się, zachwiał, zakołysał, lecz stał dalej.

— Rozejść się, rozejść się! — nagle niezgodnie i lękliwie zakrzyczeli dziesiętnicy i strażnik, machając rękami na tłum.

Ninkę już donieśli do szopy i położyli na twardą, podmarzłą powałę. Maleńka, martwa główka wolno zachwiała się i znieruchomiała.

Jeden z dziesiętników, blady, jasnowłosy chłop lękliwie przeżegnał się.

Ziemski naczelnik mimochodem spojrzał na niego i rzekł machinalnie:

— Idź precz... Zawołaj świadków.

Twarz chłopa skurczyła się, jak gdyby gdzieś w głąb zapadła i na nią z za widocznego wyrazu litości wystąpił tępy strach mikrocefala.

V.

Po sekcyi, doktor z sędzią śledczym milcząc siedzieli w urzędzie gminnym. Na dworze była mroczna noc; ciemność tej bezgwiezdnej nocy zda się patrzała w okna. W ciemnym przedpokoju zdawało się, że ktoś stoi i słucha.

— Ach, Boże mój, Boże mój! — cicho westchnął doktor, skręcając papierosa grubymi palcami, tak nieznośnie, jak gdyby zapomniał już tej czynności.

Sędzia bystro spojrzał na niego i począł chodzić po pokoju.

Strach nie do zniesienia ich ogarniał i zdawało się niemożliwem, by sobie wzajemnie mogli spojrzeć w oczy. W głowach ich cięższych, wydających się im ogromnemi i chorobliwie pustemi, jak u szaleńców, myśli przesuwały się zygzakami i skokami. Nie miały określonych form, lecz były ostre jak noże.

Chwilami zdawało się doktorowi, że to wszystko tylko »tak«, omyłka, omyłka łatwa do poprawienia, że wszystko to skończy się, przejdzie, i znów będzie można tak dobrze, wesoło i wygodnie żyć, jak dotąd. Lecz nagle napływała ognista, niepojęta mgła: piękna, naga kobieta w czarnych pończoszkach z błękitnemi podwiązkami, która na chwilę była tylko rzeczą, z którą robili co chcieli, z szaloną rozkoszą, okrucieństwem i siłą targając miękkie, rozkoszne ciało; kobieta ta, z mgły pijackiego szału i nieprzytomności wypływała — sinym zimnym trupem. I przepadało życie, przepadała możliwość życia, przyszłe dnie waliły się w jakąś czarną przepaść nieustającego lęku. Ukazywały się jakieś kaprzące obrazy, znajomi ludzie stawali się obcymi i strasznymi, nad głową unosiły się nieuniknione dłonie sprawiedliwości i serce zamierając padało w otchłań wstydu i strachu.

— Ach, Boże mój, Boże mój! — tęsknie wzdychał doktor, jakby błagając litości; chciało mu się ręce łamać, głowę tłuc, płakać.

A sędzia chodził szybko z kąta do kąta, coraz prędzej i prędzej, jak gdyby chciał się uciec przed kimś. Pod krokami jego skrzypiała podłoga; zdawało się, że ktoś niewidzialny goni za nim. W okrągłej, gładko ostrzyżonej, białej jego głowie, jak myszy skwapliwie biegały czarne myśli, spiesznie szukając wyjścia. Wzdychania doktora rozdrażniały go. Rozumiał, że wzdychać teraz nie pora i niema o co, że teraz jedno tylko trzeba: wykręcić się. Myśl o maleńkiej, zabitej kobiecie tkwiła w najciemniejszym kącie jego mózgu, nieruchoma i zbyteczna.

— Ach, Boże mój! — wzdychał doktor.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LISTY Z KRAJU.

**Gorlice**, 15 kwietnia 1905.

Nareszcie po roku nader ciekawego a pełnego niespodzianek interregnum, znów, rozpoczną się u nas rządy rady miejskiej, błogosławione, brzemienne w wydarzenia legalne rządy.

Jeno głowy tylko brak, osobę burmistrza dotąd kryją jeszcze mroki niepewności, jeszcze z piedestału władzy starościńskiej nie padło ostatnie decydujące słowo kategorycznego nakazu.

Więc w modlitwie błagalnej wdzięczą się do politycznego władcy naszego powiatu, trzej kandydaci, od roku wyczekujący niecierpliwie obfitego koryta burmistrzowskiego; trwa już od miesięcy pokątna, intryg pełna, walka na śmierć i życie; przekupstwo i pijaństwo, protekcya i łaszenie się, oto środki wypróbowane, rzadko zawodzące, a u nas mające już za sobą i odpowiednią tradycyę. A tem większy zapał ogarnia strony walczące, że w Radzie tej zabraknie jedynego, któryby im mógł zaburzyć ewentualnie przyszły żywot, pełen spokojności; tow. Tokarski bowiem na razie w Radzie zasiadać nie będzie, do rozstrzygnięcia Trybunału administracyjnego, a protest jego przeciw wyborom uzupełniającym, odrzuciło namiestnictwo w orzeczeniu, zupełnie pozbawionem motywów, a będącem jawnym dowodem bezrządu autonomii galicyjskiej i urzędowego lekceważenia ustaw zasadniczych. Jestto figiel c. k. starosty Tustanowskiego, ogromnie mądrze skombinowany, z iście ormiańską perfidyą (p. Tustanowski jest ormianinem — a gdy jeden Grek oszuka 10 żydów — p. Tustanowski jako polityk przehandluje 10 Greków).

Wynalazł wspaniały środek nu socyalistę, radcę miejskiego; zwalczać go przy wyborach byłoby głupstwem: tow. Tokarski ma za sobą całe miasto, więc przynajmniej niechaj nie będzie przy wyborach magistratu (zachodziła obawa, że tow. Tokarski zostanie asesorem). Pomyślał p. Tustanowski i recepta się znalazła. »Nie płaci podatku« orzekł, tak tamo, jak mógłby orzec i stwierdzić w dochodzeniu, że umarł, że zwaryował, że nigdy nie istniał. Może hr. Michałowski wskrzeszać umarłych, a jemu by nie wolno stanowić o tem, czy kto płaci podatek lub nie!

A gdzież równość wobec prawa?

Jest — a dowodem tego, iż tow. Tokarski nie zasiada na razie w radzie...

We czwartek mają się odbyć wybory, ojcowie miasta zejdą się, by wyznaczyć »najgodniejszego«.

A trzech ich jest, z których każdy uważa się za najgodniejszego i za takiego chciałby uchodzić.

Jak zwykle w Pipidówce: aptekarz, notaryusz i adwokat.

Zacznę od ostatniego. Mecenas dr Radomyski — znany nasz burmistrz za 20 złr. — nie wymaga osobnej charakterystyki, zawsze ten sam: »cel uświęca środki — a celem ja, ja i trzykroć ja«.

Drugi, to właściciel drogueryi p. Tarczyński. Prawdziwy to potentat małomiasteczkowy, łączący z ignorancyą galicyanino-jezuicką, cichą a skuteczną taktykę polityczną, sługa panów i pań, kołtuństwa inteligentnego, maszerującego w szeregach osławionego »klubu«.

Najpewniejszy to kandydat — popiera go starosta — bo lojalność wobec wszystkiego co »cesarskie« to główna, charakterystyczna cecha p. Tarczyńskiego. A nadto ma p. Tarczyński i sławę człowieka pobożnego (powiadają, iż zaczyna powątpiewać, czy istnieją mordy rytualne, ale to źli ludzie właściwie tak utrzymują) i rycerskie ostrogi zdobył w walce o mandat ks. Pastora.

Popiera go »klub« inteligencyi — ogromnie postępowej — ogromnie oczytanej, pełnej dobrych chęci i pomysłów, o ile uzyskają aprobatę p. starosty lub przynajmniej sekretarza starostwa. W ostateczności zadecydują radni żydowscy i p. Tarczyński jest pewnym burmistrzowstwa.

Ale jest i trzeci kandydat, najmniej dotąd znany — prawie dotychczas obcy życiu publicznemu — o nieposzlakowanym charakterze, który jednak rozpoczęwszy agitacyę za sobą dziwnie wlazł w błoto, w prawdziwie cuchnące bagno.

Jest nim rejent p. Meus.

Tamci dwaj kandydaci, jako wytrawni politycy wiedzą, co czynią, do kogo się udać i z czem, p. Meus począł sobie jak analfabeta polityczny.

Chciał założyć klub mieszczański jako kontrminę przeciw klubowi inteligencyi i skończyło się na dobrej chęci, bo mieszczaństwo nasze tylko pije razem — a nie walczy solidarnie i nie dorosło do tej walki. Dobrał zaś sobie pomocników, mocno go kompromitujących macherów wyborczych, bez których wybory u nas pomyśleć się nie dadzą: Jankiewicza i Józefa Miklaszewskiego; sekundują mu: kontrolor magistratu, nieszkodliwy gaduła p. Frendl i świeżo upieczony adwokat dr Zapała, którego występy adwokackie mają u nas wyrobioną sławę.

Agitują oni zawzięcie i gotują się do czwartkowej batalii — a choć sami stoją poza Radą i nigdy do niej nie wejdą, jednak radzą nad dobrem miasta i uwijają się wśród radnych mieszczan — jednając głosy p. Meusowi. Nie zadziwia nas to, iż p. Jankiewicz i Miklaszewski rozpijają wyborców — to ich stałe zajęcie przy wyborach, ale p. Meus powinien plunąć na takich doradców i otwarcie kandydować, zwłaszcza, że ma co ryzykować, bo dobre swe dotąd i niepokalane imię.

Ze względu na dobro miasta, co do tych kandydatów burmistrzowskich da się tylko jedno powiedzieć: »Od ognia, moru, wojny i... zachowaj nas Panie«.

Zresztą ma miasto nasze nadprodukcyę w kandydatach na rabina i burmistrza; od trzech lat zaś ma rozpisany konkurs na rakarza — ale bezskutecznie.

## MAŁY FELIETON.

### Prokurator po śmierci.

Prokurator umarł. Śmiertelne jego szczątki odprowadzili do grobu funkcyonaryusze prokuratoryi ze śliwkami i bez śliwek, lejąc gorzkie łzy nad powolnością awansu. Dusza zaś jego wzbiła się w górę i po dłuższej wędrówce stanęła na rozstajnej drodze. Od tego miejsca wiodła jedna ścieżka na prawo, druga na lewo.

— Dokąd pójdę? Na prawo, czy na lewo? — mruknął prokurator pod nosem. — Trzeba się będzie kogoś spytać.

Długą procesyą ciągnęły dusze na prawo i na lewo. Prokurator zagadnął jedną. Była to kobieta o smutnym wyrazie twarzy. Właśnie zbaczała na prawo.

— W którą stronę idzie się do nieba?

— Idź pan za mną — szepnęła kobieta, patrząc z przestrachem na prokuratora.

Prokurator spojrzał również na kobietę i w tej chwili przypomniał sobie, że twarz tę skądś zna. Tak, to ona. Przed trzema miesiącami oskarżał ją o dzieciobójstwo. Przysięgli uwolnili ją wprawdzie, ale skutkiem zażalenia nieważności zatrzymano ją w więzieniu. Tam też umarła.

— Co ty mówisz dziewko? Ty idziesz do nieba? Hahaha! No, pójdę ja za tobą, zobaczę, czy cię tam wpuszczą!

I poszedł za nią. Kobieta biegła z przestrachem, aż wreszcie stanęła przed bramą, która zaraz się otworzyła. Gdy prokurator nadbiegł, zastał bramę znów zamkniętą.

— To chyba piekło, nie niebo. Baba oszukała mnie. Oskarżyłbym ją chętnie o zbrodnię oszustwa.

Zamyślony, począł obchodzić parkan. W jednem miejscu był parkan dziurawy. Prokurator przytknął oko i to, co zobaczył, napełniło go dreszczem i zgrozą.

— Sami zbrodniarze! Tam oto przechadza się prostytutka, którą wielokrotnie oskarżałem. A ten tam wyrostek siedział za kradzież chleba pięć lat w Brygidkach. Sam go sądziłem. Hej, a tam kto urządza zgromadzenie pod gołem niebem bez pozwolenia władzy? Co, co? Wymyśla arcybiskupom? Czekaj bratku, popełniłeś zbrodnię obrazy religii! Pięć lat jak uciął! A tam co znowu? Dwóch socyalistów? Czytają gazetę? Wielki Boże, gazetę, którą ja skonfiskowałem? Skonfiskowano! Skonfiskowano!

Prokurator złapał się za głowę i wołając na całe gardło: Piekło! Piekło! — pobiegł pędem do miejsca, gdzie się drogi rozszczepiały, a stąd podążył na lewo. Zdyszany stanął przed bramą i począł w nią bić pięściami, wołając:

— W imieniu prawa proszę otworzyć!

— Kto tam i czego chce? — spytał głos z za bramy.

— To ja, prokurator, chcę wnijść do królestwa niebieskiego!

— Czyś zasłużył na niebo?

— Zasłużyłem, wysoki trybunale! Trzymałem się ściśle paragrafów! Karałem zbrodniarzy! Konfiskowałem!

— Wpuścić! Wpuścić męża sprawiedliwego!

Brama rozwarła się, prokurator wszedł rozpromieniony, brama zamkęła się.

Szyderczy chichot obił się o uszy prokuratora. Gryzący dym siarki i smoły ogarnął go całego.

— Boże, gdzie ja jestem?...

— W piekle — odpowiedział głos szatana.

— Zgłaszam zażalenie nieważności! Wyrok jest nieważny! — krzyczał prokurator.

A szatan zataczał się od śmiechu i syczał:

— Wolno ci rekurować do Pana Boga... Aż do załatwienia rekursu pozostaniesz u nas... Postaramy się już o to, aby rekurs twój załatwiono tak szybko, jak... u was we Lwowie.

*(Z „Głosu Robotniczego“).*

## KRONIKA.

**Ruch świąteczny** był przez obydwa dni, dzięki wspaniałej pogodzie, ogromny. W niedzielę rano spotykać można było gęste gruby wyfraczonych panów i wystrojonych pań, obchodzących znajome domy, po południu plantacye i parki roiły się od spacerowiczów. Park Jordana był przepełniony, tłumy wygrzewały się na słońcu na błoniach miejskich, rzesze cyklistów i cyklistek pędziły gościńcem ku Woli i Panieńskim Skałom. W poniedziałek po południu zachmurzyło się, prędko jednak wróciła pogoda, która do Parku krakowskiego napędziła tłumy podziwiające telegraf bez drutu, demonstrowany przez kapitana (w mundurze marynarskim, a więc chyba „morskiego“) Erdholda. Wczoraj w południe termometr wskazywał 20 stopni ciepła, co chyba na kwiecień powinno wystarczyć. Wogóle spotykało się w mieście same zadowolone i uśmiechnięte twarze, tylko kilku kawalerów skarżyło się, że z powodu zamknięcia kawiarń i mleczarń musieli w pierwszym dniu świąt obejść się bez śniadania. Ci kawalerowie do drugich świąt z pewnością się ożenią.

**Nowa ekscelencya w Krakowie.** Prezydent wyższego sądu krajowego dr Witold Hausner otrzymał tytuł tajnego radcy. Do tego tytułu przywiązaną jest godność ekscelencyi.

**Samobójstwo.** W nocy z 14 na 15 b. m. odebrał sobie życie w Domu akademickim przy ul. Jabłonowskich Alfred Ż., słuchacz filozofii, z Królestwa Polskiego. Przyczyna tego rozpaczliwego kroku nieznana.

**Wielką awanturę** wywołało kilkunastu żołnierzy 13 pułku piechoty w nocy z poniedziałku na wtorek. W ulicy Grodzkiej napadli na patrolującego żołnierza policyjnego i zadali mu 10 ran bagnetami. Dopiero oddział wojska z odwachu głównego zaaresztował awanturujących się wojaków, a policyanta po zaopatrzeniu go przez pogotowie odstawiono do szpitala wojskowego.

**Dwa wypadki meningitis** zdarzyły się w Krakowie w dniach świątecznych. W jednym wypadku zachorował wśród objawów meningitis młody chłopak w lokalu przy ul. Starowiślnej, w drugim zapadł robotnik przy ulicy Zwierzynieckiej. Obu chorych odstawiło pogotowie ratunkowe do szpitala Łazarza.

**Wielki pożar.** Z Oświęcimia donoszą nam, że w sobotę 14 b. m. popołudniu wybuchł w Babicach pożar, który pochłonął kilkadziesiąt domów mieszkalnych i zabudowań gospodarskich. Przyczyną pożaru miała być iskra z lokomotywy pruskiej, spadła na stojący niedaleko toru kolejowego budynek. Posucha i silny wiatr, mimo energicznej pracy kilku okolicznych straży ogniowych przyczyniły się wielce do powiększenia nieszczęścia.

**Pożar w Bolechowie.** W niedzielę 15 b. m. o godz. 3 rano wybuchł w Bolechowie w młynie Schneida i Laufera pożar, który z gwałtowną szybkością się rozszerzał. Spłonęło 12 domów, a między nimi także szpital żydowski. — Straty materyalne ogromne, w małej tylko części asekurowane. Nędza wielka. Przyczyna pożaru na razie nie wyjaśniona.

**Sprzeniewierzenie.** W Niepołomicach zniknął kasyer miejscowej Kasy oszczędności, której szkontrum — jeszcze nieukończone — wykazuje brak 8000 K. Defraudant pozostawił jednak realność, której wartość prawdopodobnie pokryje szkodę, o ile nie okaże się wyższą.

**Umundurowani złodzieje.** We Lwowie aresztowano trzech żołnierzy 80 pułku piechoty, którzy wykonali szereg kradzieży z włamaniem. Skradzione rzeczy spieniężali na prowincyi, a za uzyskane pieniądze prowadzili we Lwowie wesołe życie.

**O aresztowaniu szpiega pruskiego** we Lwowie donoszą następujące szczegóły: Mieszkał on przez kilka ostatnich tygodni w bursie ewangelickiej przy ul. Zielonej, gdzie dostał się w sposób następujący: Pewnego dnia zgłosił się u dyrektora bursy p. O. mężczyzna, liczący przeszło 30 lat, o inteligentnej powierzchowności, a przedstawiwszy się jako dr. filozofii, Słowianin, rzymsko katolickiego wyznania, Antoni Zdesar, przyczem okazał odpowiednie dokumenta uniwersytetu w Gracu, prosił o przytułek w bursie, bo nie ma żadnych środków do życia. Opowiadał on, że studyował najpierw teologię w Gracu, lecz później nie mogąc pogodzić swoich katolickich przekonań z pewnymi dogmatami, przeniósł się na filozofię. Z tego powodu Jezuici poczęli go tak prześladować, że musiał opuścić Grac i szukać pracy w świecie. Przed przyjazdem do Lwowa miał bawić w Rumunii, gdzie był zajęty przy kopalni nafty.

Zarząd bursy nie chciał zgodzić się na przyjęcie nieznajomego, wreszcie na usilne jego prośby, że nie ma co jeść, zadecydowało uczucie litości, a przytem uwierzono jego słowom i przedłożonym dokumentom. Rzekomy dr. Zdesar okazał się istotnie człowiekiem wykształconym, władał bowiem językami chorwackim, serbskim, łacińskim, greckim i włoskim doskonale, nieco słabiej językiem niemieckim, a prawie nic zna nawet języka polskiego. Użyto go więc do pomocy pedagogicznej kierownikowi bursy, przyczem okazał się on gorliwym i sumiennym nadzwyczaj pracownikiem.

Oświadczył on gotowość wstąpienia na uniwersytet lwowski i zaraz w pierwszych dniach poprosił o zaliczkę 30 K na wpis. Udał się z pieniądzmi na uniwersytet, ale zaraz powrócił, mówiąc, że nie mógł się zapisać z tego powodu, że uniwersytet skutkiem awantur Rusinów jest zamknięty. Czy później zapisał się, tego zarząd bursy nie uznał za stosowne zbadać.

Aresztowanie sprawiło wielką niespodziankę dla zarządu bursy. Policya chciała zrobić z aresztowania rzekomego dr Zdesara tajemnicę, a nawet później nie chciała wyjawić jego nazwiska. G oby sprawdzono, że nie zachodzi tu fałszywa denuncyacya tajnych agentów pruskich co do osoby aresztowanego i ma się do czynienia faktycznie z jakimś inteligentnym „hochstaplerem“, zarząd bursy mógłby śmiało wystąpić także z podejrzeniem, że przygarnięty z litości nieznajomy dopuścił się na szkodę bursy pospolitej kradzieży. Od paru tygodni bowiem ginęły kierownikowi bursy pieniądze z kasy, lecz nikt nie przypuszczał nawet, aby kradzieży dopuszczał się ów spokojny o sympatycznym wyglądzie doktór filozofii. W każdym razie jest to zajmująca historya, a jeszcze ciekawsze będzie jej wyjaśnienie.

Aresztowany ma się nazywać Fryderyk Baumeister, a nie Baumgarten.

## ZAWIADOMIENIA.

**— Repertuar teatru miejskiego.** Wtorek: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach A. H. Savage'a.

Środa: „Kordyan“, poemat dramatyczny w 10 obrazach J. Słowackiego (popularne).

Czwartek: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Sobota: „Pojedynek“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a (nowość).

Niedziela: o godzinie 3 po południu „Birbant“, trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde (ceny zniżone do połowy); o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach, napisał Stanisław Wyspiański.

**— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.** W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. 7½ wieczorem: doc. Ludwik Bruner: „Rozwój nauki w XIX. wieku“. W Biurze porad dziś nauka matematyki: A. Lewenberg.

**— Koncert Aleksandra Michałowskiego,** który się odbędzie w piątek 20 b. m. zapowiad się świetnie. W skład programu wchodzą: 1) Schumann: Koncert a-moll, a) Allegro, b) Intermezzo, c) Finalle z orkiestrą 13 p. p. 2) Gluck-Sgambatti: a) Melodya, Mendelsohn: b) Pieśń myśliwska, Rubinstein: c) Barkarolla, Liszt: d) Tarantella solo na fortepianie. 3) Liszt: Fantazya węgierska z orkiestrą 13 p. p. Początek o godzinie 8 wieczorem. Ceny miejsc: krzesła na sali po 5. 4, 3, 2 K, krzesła na galeryi po 3, 1 K. Bilety wcześniej nabywać można w księgarni A. Krzyżanowskiego. Dochód przeznaczony na sprowadzenie zwłok Jul. Słowackiego do kraju.



## TELEGRAMY.

### Kongres socyalno-demokratyczny.

**Wiedeń**, 17 kwietnia. Podczas świąt odbył się tu zjazd dolno-austryackiej partyi socyalno-demokratycznej. Po sprawozdaniu z czynności partyi, złożonem przez tow. Brettschneidera, wygłosił tow. Winarsky referat o walce za reformą wyborczą. Po przemowie posła tow. Seitza przyjęto jednomyślnie rezolucyę, uznającą przedłożenie za reformą jako sukces robotników socyalno-demokratycznych i potępiającą postanowienie o jednorocznem osiedleniu i o rozdziale okręgów wyborczych w Dolnej Austryi, oraz intrygi wszechniemców, wielkiej własności i Polaków i wyrażającą gotowość rozpoczęcia na rzecz reformy wyborczej strejku masowego.

### Nowy minister honwedów.

**Budapeszt**, 17 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza pismo odręczne królewskie mianujące generał-porucznika Jekelfalussy ministrem honwedów. Dalej ogłasza rozporządzenie ministra honwedów znoszące rozporządzenie ostatnie w sprawie powołania rezerwistów zapasowych honwedów.

### Ostatnie posiedzenie.

**Paryż**, 17 kwietnia. Senat i Izba deputowanych po przyjęciu budżetu zamknęły sesye. Obie Izby zbierają się ponownie 1 czerwca.

### Strejk pocztowy w Paryżu.

**Paryż**, 17 kwietnia. Odbyte 14 bm. wieczorem zgromadzenie listonoszów i służby pocztowej, przy udziale 5.000 osób, postanowiło wspierać wszelkimi środkami strejkujących listonoszów. Strejkujący listonosze uchwalili dalszy strejk.

### Roosevelt przeciw miliarderom.

**Waszyngton**, 17 kwietnia. Przy położeniu kamienia węgielnego pod nowy gmach kongresu wygłosił prezydent Roosevelt mowę, w której podniósł konieczność przedsięwzięcia kroków przeciw skupianiu tak ogromnych majątków w jednem ręku, jak się to obecnie dzieje. Jest przekonany o konieczności wzięcia pod rozwagę kwestyi przyjęcia narodowego systemu progresywnego, któryby stosowano przy przenoszeniu majątków, przechodzących granice rozsądku i któryby uniemożliwiał spadki przechodzące pewne quantum.

### Wybuch na okręcie.

**Nowy Jork**, 17 kwietnia. Na okręcie wojennym »Kearsarge« nastąpił wybuch, przyczem jeden oficer i pięciu żołnierzy zginęło, a jeden oficer i znaczna liczba marynarzy odniosła rany.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Józefa Fischera, w Krakowie. (Telefon Nr. 412).